

## Godziny milczenia

## Z tygodnia

Poniższa propozycja - projekt red. W. Zaleskiego, który obecnie przebywa na leczeniu w Zakopanem, jest dezeratorem tak daleko idącym, że wymagałby właściwie wypowiedzenia się przez wszystkich słuchaczy. O ile Czytelnicy zainteresują się tym tematem i nadadzą nam swoje uwagi - dostarczymy ich Biuro Studiów Polskiego Radja. W przyszłości postaramy się szerzej zbadać sprawę „godzin milczenia” i zasięgnąć także opinii kierowniczych polskiej radiofonii. (Red.).

Nie znam kalkulacji finansowej audycji radiowych. Nie wiem też, ile słuchaczy chciałoby korzystać z Radia w „godzinach milczenia”. Przypuszczam jednak, że bardzo wielu. Przypuszczam też, że wypełnienie godzin przedpołudniowych i popołudniowych nie wymagałoby specjalnych kosztów.

Kto może słuchać radia rano? Przedewszystkiem chorzy w szpitalach i sanatoriach. Poza tym liczne rzesze pracujących popołudniu, o których istnieniu zapomina się. Dalej często panie domu, nawet takie, które same wszystko robią, a w zimie bardzo często także i rolnicy, jednym słowem wcale nie tak mała ilość osób, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało.

A godzinny popołudniowy od 14 do 15.30? Jeszcze większa ilość osób - przedewszystkiem młodzież szkolna dostarczająca obrzydliwego kontyngentu radjosluchaczy.

W Polsce mamy siedem radiostacji nadawczych. Przesadą byłoby żądać od nich wszystkich nadawania własnych audycji bez przerwy od rana do wieczora. Ale czy nie możnaby zrobić „dyżurów” dla poszczególnych stacji, przyczem inne transmitowałyby ich programy?

Jakie programy? Choćby „jakkajekonomiczniejsze” pod względem kosztów. Choćby te same płyty gramofonowe, które „idą” w innych godzinach. Kto słucha radia o 10-ej rano, prawdopodobnie nie będzie miał czasu jeszcze raz brnąć słuchawek o godzinie dajmy na to 10-ej.

## Cykl transmisji z „La Scali” „Nero” Mascagniego 27 b. m.

Jak przed rokiem tak i teraz kierownictwo polskiej radiofonii nawiązało kontakt z medjołancką „La Scala”, skąd będzie transmitować szereg oper.

Już 27 b. m. w niedzielę usłyszą polscy radjosluchacze najnowszą utwór Mascagniego, zapowiadany przez nas tydzień temu, niedawno skomponowaną operą „Nero”. Mascagni oddawna, bo już od roku 1896-go nosił się z zamiarem przerobienia na operę sztuki scenicznej „Nero” włoskiego autora Cossy, ale dopiero teraz zamiar ten uskutečnił. Libretto ułożył współpracownik Mascagniego Giovanni Targioni-Tozzetti.

Próby do prapremjery rozpo-

Co do popołudnia, propozycja specjalne programy. Młodzież szkolna ma cały szereg „lektur obowiązkowych” powiedzmy Szekspira, Moliere czy Fredry. Czy radio nie mogłoby sobie stworzyć żelaznego repertuaru dramatycznego, nagrałego na płyty lub stalograf, któryby można powtarzać co roku? Oczywiście, wprost wymarzone. To byłoby urzeczywistnienie w całej pełni hasła „nie nudzić uczyć”.

Jeszcze jeden sposób zapalenia czasu literaturą - to odci-

nek powieściowy. Dlaczego możemy mieć odcinek powieściowy w dzienniku, a nie może go nam dać radio?

Polskie Radio może przeprowadzić dla eksperymentu ankietę między radjosluchaczami. Niech powiedzą, czy powyższy program wypełniania rannych godzin im odpowiada. Czy nie uważają, że godziny milczenia są nie-

znośne? Dla mnie nie ulega to wątpliwości.

Przytem nasuwa się jedno pytanie: dlaczego np. radjostacje czeskie „idą” przez cały dzień, a nasze nie? Napewno sprawę tę nieraz rozważano w Pradze na wszystkich strony i zdecydowano się jednak ponieść dodatkowy koszt, by... zdobyć nowych radjosluchaczy i odbić sobie wydatki.

W. Zaleski.

## Listy słuchaczy do Polskiego Radja

Biuro Studiów Polskiego Radja zajmuje się między innymi analizą listów od słuchaczy. Listy te napływają obecnie coraz częściej do wszystkich rozgłośni, co świadczy o wzrastającym kontakcie między radiem a słuchaczami. Silny wzrost li-

stów daje się zaobserwować w rozgłosni warszawskiej, która w początkach ubiegłego roku otrzymywała około 800 listów miesięcznie, pod koniec zaś roku cyfra ta wzrosła do 2,500 miesięcznie. Ponad 1,000 listów miesięcznie otrzymuje od słuchaczy Lwów. Dotyczą one przeważnie „Wesolej Lwowskiej Fali”, reportaży z płyt i audycji dziecięcych. Inne rozgłosnie otrzymują dużo mniejszą korespondencję. Katowice i Łódź - około 400, Wilno - 300, Kraków i Poznań - 150 miesięcznie. W Łodzi, Krakowie i Wilnie duża część listów odnosi się do t. zw. „Koncertów żywych”. Słuchacze proszą w nich o nadawanie ulubionych płyt, składając jakąś sumę na cel dobroczynny.

## SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE Z WARSZAWY OD 21 DO 26 STYCZNIA

PONIEDZIAŁEK: 21.00 Koncert symf. w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. G. Fitełberga. W progr.: Z. Noskowski: Uwertura „Morskie Oko”, L. Różycki: „Monna Lisa” preludjum i S. Prokofiew: Symfonia klasyczna. 21.45 Odczyt p. t. „Człowiek wobec morskich przestępstw” wygł. dr. M. Siedlecki (trans. z Krakowa).

WTÓREK: 18.45 „Powstanie styczniowe w twórczości Żeromskiego” szkic liter. wygł. St. Adamczewski. 21.00 IV Koncert Stow. Miłośników Dawnej Muzyki: Corelli - Concerto grosso „Boże Narodzenie”, Vivaldi - Koncert a-moll, F. Janiewicz - Duet dla dwóch skrzypiec i fortep. C. Pr. E. Bach - Symfonia nr. 3.

ŚRODA: 8.00 Czajnik miliona Państwa Loterii. 21.00 Konc. Chopin. w wyk. St. Szpilarskiego: Ballada f-moll op. 52, Preludjum e-moll op. 28, nr. 4, Valse as-dur op. 34, nr. 1, Scherzo h-moll op. 20.

CZWARTEK: 17.00 „Wierna rzeka” słuchawisko pg. Żeromskiego (tr. z Krakowa). PIĄTEK: 17.15 „Zegary grające” reportaż K. Buczkowskiego (z Krakowa). 20.15 Konc. Symf. z Filh. Warsz. z udz. R. Odnohosoffa (skrz.). Haydn - Symfonia nr. 5 D-dur, Mozart - Koncert skrzypcowy - A-dur, Moniuszko - Kantata „Milda” (na chórz. z tow. ork.).

SOBOTA: 16.30 „Tygrysi ogon” słuchawisko dla dzieci pg. Filipotów op. W. Trojanowska. 21.00 Konc. symf. p. d. G. Fitełberga: Saint-Saens - Kolowrotek Omfalę poemat symfoniczny; St. Argasińska z akomp. prof. Ursteina odśpiewa pieśń A. Capletta i A. Roussela.

NASTĘPNE „ABC RADJOWE” UKAŻE SIĘ W NIEDZIELĘ 27 B. M. I PRZYNIESIE

## Wielki Konkurs z licznymi nagrodami

w postaci odbiorników radiowych, przyborów oraz książek. Wszyscy Czytelnicy „ABC - Nowin Codziennych” mogą wziąć udział w konkursie a każdy z uczestników konkursu ma szansę otrzymania nagrody.

Poniedziałkowa transmisja występu Kiepurze z teatru krakowskiego należała do rzędu tych audycji radiowych, które cieszą się prawie 100-procentową frekwencją słuchaczy. Niewątpliwie też każdy, kto go wysłuchał, zachwycił się w długiej pamięci. Ekspresjonistyczna muzyka „Toski” nieco wprawdzie traci w transmisji radiowej, gdy odpada ją wrażenia wzrokowe (mam tu na myśli całość opery), jednakże wszystkie arje Cavaradossiego wypadły znakomicie. Wielki artysta doskonale był usposobiony - nie tylko pod względem głosu, ale także nastroju psychicznego, a publiczność krakowska ma już stare tradycje muzykalności.

Toteż dochodzące z głośnika wyrażenie entuzjastycznego przyjęcia, jakie zgotował Kraków Kiepurze, było fascynujące. Jeszcze zaś bardziej ujmujący był - nieczęsto w takich wypadkach spotykany - ten bezpośredni i swobodny, niepozawiany nieraz humor kontakt między widzownią a artystą, jaki się wywiązał pod koniec wieczoru, kiedy Kiepura dziękował za przyjęcie i po całej serji naddatków prosił o zwolnienie go już od dalszych.

Drugim zaś wielkim zdarzeniem dni ostatnich było otwarcie we wtorek radiostacji toruńskiej. W samej uroczystości na szczególne podkreślenie zasługuje przemówienie p. Szulcego w języku kaszubskim, który dzięki rosnącemu kontaktowi całej Polski z morzem staje się dla nas dziś tem, czem w pokoleniu poprzednim była podhalańska góralszczyzna. Dobrze też byłoby, gdyby studio toruńskie, narazie mikroskopijne i nie mogące pozwalać sobie na zbyt rozległe własnych programach, zwróciło jednak szczególną uwagę na regionalistyczną i folklorystyczną ich stronę - i aby audycje te szły na całą Polskę jaknajczęściej. Byłaby to w szczególności dobra okazja do zaznajomienia słuchaczy całego kraju z tak mało naogół znaną literaturą w naszym kaszubskim (Derdowski i inni) oraz z bogatymi skarbnicami humoru i jedrnej plastyki językowej, jakie się spotyka w kaszubskich opowieściach ludowych.

Ze zmontowaniem stacji toruńskiej nie zamyka się jednak jeszcze całkowicie akcja rozbudowy naszej sieci radiowej do tego stanu, któryby nazwać można zupełnie już zadowalającym. Pozostaje jeszcze otwarta kwestja na wschodzie, gdzie poza Wilnem i Lwowem (obie stacje o mocy zbyt słabej, zwłaszcza ta druga,

mająca obsługiwać terytorjum bardzo obszerne) istnieje rozległa pustka, a dość daleki Raszyn spotyka się z ustawicznymi przeszkodami ze strony tuż za kordem działających potężnych stacji sowieckich. Sprawa ta zaś jest ważna nie tylko dla rozwoju naszej radiofonii, ale jeszcze bardziej ze względu na ogólne interesy państwowe. Każdy, kto zna nasze tereny wschodnie, wie jak intensywnie działa tam propaganda sowiecka i jak dalece odczuwać się daje brak kotrpropagandy polskiej.

Nie należałoby przytem sugerować się faktem, że ankieta zeszłoroczna Polskiego Radja (której zresztą trafność pod tym względem już na tem miejscu kwestjonowaliśmy) wykazała małą stosunkowo ilość w Polsce detektorów. Ostatnie ulgi dla rolników powinny ich przysporzyć. Poza tem zaś trzeba mieć na uwadze, że przy olbrzymiej sile jej mocy stacje sowieckie są dla niejednego detektora w Polsce bardziej dostępne niż daleki od niego Raszyn. Rok temu w nocy słuchałem w Warszawie na zwykłym detektorze sowieckiej ekspedycji polarnej - słysząc ją było zupełnie wyraźnie choć słabo - i pokazało się, że to był... Lenin! Wzmocnienie więc Lwowa i Wilna oraz utworzenie między nimi jeszcze trzeciej stacji wschodniej (możeby Lublin?) powinno być programem dalszej rozbudowy naszej radiofonii w najbliższym czasie.

Miła i interesująca audycja stanowiła wtorkowa staropolska „Pastoralka”. P. Schiller jest bezkonkurencyjnym majestrem w wydobywaniu i inscenizowaniu z pyłu archiwalnego takich klejnotów, a p. Maklakiewicz oraz cały zespół wykonawców dołożyli też swoje zasługi. Nieco jednak było to półtoragodzinne słuchowisko za długie, co do pewnego stopnia osłabiało wrażenie.

Nie piszę nie o czwartkowej „Barberinie” Mayena, bo jej nie mogłem wysłuchać. Nadawany z Krakowa w ubiegłą niedzielę „Dziwny sen pana Łukasza” spotkał się z uznaniem u słuchaczy. Tego rodzaju przeróbki z naszej literatury są bardzo wdzięcznym terenem dla działalności słuchowiskowej Polskiego Radja i warty dawać je o wiele częściej niż dotąd, bo każde z nich spełnia dobrą rolę kulturalną i zostaje w pamięci.

Lwowska wesola fala z 13-go b. m. „Ino kino” dobrze była pomyslna, ale coż kiedy nie mogła się zmieścić w ciasnych półgodzinnych ramach i na rzecz tak dla każdego słuchacza istotną jak dialog Szczepka z Tonkiem prawie już nie ma starczyło. Pokazuje się na tym przykładzie naocznie, że nie można rygorystycznie zamykać Lwowa zawsze tylko w tej półgodzinie - zwłaszcza jeśli równocześnie mamy takie niekonsekwencje w stosunku do zasady „coraz krócej”, jak wspomniana wyżej „Pastoralka”.

Działalność dyr. Fitełberga jest już widoczna w ogromnej poprawie, jaką zauważyć można obecnie w brzmieniu orkiestry radiowo-filarmonicznej, która zaczyna już przypominać dobre dawne czasy, gdy satysfakcja akustyczna było słychać prawie każdego jej występu.

Dobrze postąpiła dyrekcja programowa, włączając do audycji radiowych także czwartkowe transmisje koncertów symfonicznych z Poznania. Powinien jednak w związku z tem ulec pewnej reformie układ programów poznańskich, tak aby dawać słuchaczom całej Polski za każdym razem także choćby jedno z dzieł mniej znanych lub rzadziej granych.

Srodowy koncert chopinowski p. Jonasówny dowodzi, że artystka ta, sumiennie traktująca muzykę, czyni nieustanne postępy. Wykonanie było opasowane (może nawet zanadto wstrzemięźliwie) i dobre w wyrazie.

Marian Grzegorzewski.

J. B. Priestley

## BOHATER

Kinney pomyślał, że to zabawne, ale ten chłopak mniej się teraz obawia wielkiego szefa, niż przedtem jego, Kinneya. Może podzieliło już zachłystanie się porządkiem haustem powietrza londyńskiego, dość, że Hubble pozbył się swej nieśmiałości. Kinney jednak przypisywał to czemuś innemu. Prosto uważał, że Hal Kinney jest dla tego chłopca czymś, a sir Gregory nieczem. To sprawiło mu przyjemność. Miał swoją publiczność.

— Powiem panu, co mówić. Zaledwie kilka słów, że przystąpił pan do Ligi. Nie wielkiego. Spodoba się to panu. Tłum, wiwat, entuzjazm. Może, pojedzie pan jeszcze na dwa wiece na prowincję. Opiekują się panem troskliwie, co? Proszę się dobrze bawić, i uważać się za członka redakcji „Trybuny Codziennej”, jednego z nas. Jesteśmy prawdziwie braterskim zespołem, prawda Kinney?

Było to zdanie, napisane przez Kinneya, ale powróciło do niego z lekką nutą ironji, która go rodniała. Hubble wyszedł, ale Kinney musiał jeszcze zostać. Sir Gregory chciał z nim omówić artykuł, który miał zrazu

38)

uderzyć na alarm, a w ostatniej części wysunąć ideę Imperialnej Ligi.

— Sądę, że tu się przyda coś rodzinnego, Kinney, coś z pana specjalności, rozumie pan? Coś o domu rodzinnym, o kochającej matce, o dzieciakach, taka myśl przewodnia. Nikt tego lepiej nie napisze od pana. Niebezpieczeństwo czyha na naszych najbliższych, tak... Rozumie pan?

Kinneya ogarnęła nagle szalona ochota trzaśnięcia pięścią w stół i spytania o żonę. Ale nie miał przecież żadnego dowodu. Z pewnością mi się to przywidziało. A jednak, jednak, coś w tym było...

— Dobrze, sir Gregory. Napisać to. Powinno zrobić duże wrażenie. — Mówił to szczerze. Czuję, jak artykuł nabiera już kształtu, barwy i ciepła.

„I coż czeka żonę i dzieci, ognisko rodzinne, które dla ciebie jest wszystkim, całym ukochaniem”.

3.

Jimmy Busk, agent reklamy teatralnej, siedząc w ciemnym pokoiku biura, patrzył z powagą na swą sekretarkę. Był to mały pulchny człowieczek o dużych, wilgotnych, brązowych oczach, które robiły wrażenie, jak gdyby właśnie miał się rozpłakać. Ale Jimmy nigdy nie płakał. Nie śmiał się także często; był zwykle poważny i z troską, miał w sobie coś z małego rozmarzonego chłopca, któremu bezlitośnie oznajmiano, że niema już

na świecie bezludnych wysp. W głębi duszy mógł sobie Jimmy nadal marzyć o bezludnych wyspach, ale trzeźwa rzeczywistość zmuszała go do bezustannego prawie obracania się w ciemnym świecie pomiędzy Trafalgar Square, który gra w nim rolę Bieguna Południowego, a Cambridge-Circus, będącym jego obszarami polarnymi; co do tych terenów nie posiadał żadnych złudzeń.

Jimmy Busk wiedział wszystko: mógł powiedzieć, dlaczego ktoś włożył pieniądze w „Zieloną Gęś”, dlaczego klęono się tak bardzo na próbach „Intrygantów”, ile wynosiła w zeszłym tygodniu kasa „Imperiału” i dlaczego zmniejszyło się powodzenie teatru „Triviality”; trzymał rękę na pulsie wszystkich, tak bardzo zmiennych dyrekcyj teatralnych. Można go było uważać za podręcznik p. t. „Kto z kim”.

Jego praca polegała na reklamowaniu przedstawień zapomocą fotografii, nowych anegdotek, oraz plotek, a nadto dostarczaniu świeżego pokarmu krytykom teatralnym i autorom zakulisowych ploteczek podczas premier lub specjalnych przedstawień. Dostawał za to dziesięć lub dwadzieścia gwinej w czasie dwu, lub trzech pierwszych tygodni sztuki, a potem pięć gwinej tygodniowo; a ponieważ miał zawsze parę teatrów, a wydatki umiarkowane (w wyjątkowych wypadkach płacono mu jeszcze kolacje), wychodził na tem wszystkim bardzo dobrze.

C. d. n.